ąbor Podobron Stowarzyszeń Spożywców
WARSZAWA, MOKOTÓW ul. GRAŻYNY

WYDZIAŁ PROPAGANDY

ada stale na składzie przezrocza do latarni projekcyj-
ej z ruchu spółdzielczego, w następujących serjach.

I-sza serja:

ezrocza z ruchu spółdzielczego w Polsce 40 sztuk po 75 mk. — 3000.

II ga serja:

ezrocza ruchu spółdzielczego zagranicą 30 sztuk po 75 mk. — Mk. 2250.

III-cia serja:

ezrocza agitacyjne 14 sztuk po 75 mk. — Mk. 1050.

WYDZIAŁ PROPAGANDY Z. P. S. S.

pożycza przezrocza, pobierając opłatę w wysokości 5 od sztuki za 5 dni oprócz tego kaucje równającą się wartości przezroczy.

Przesyłka obciąża wypożyczającego.

DZIAŁ PROPAGANDY pośredniczy w zakupie latarń ekcyjnych wytwórni krajowych i fabryk francuskich.

y latarń krajowych i zagranicznych nie podajemy ze względu na ich niestałość.

J. W. KOSMOWSKA

DOMY SPOŁECZNE

WARSZAWA — 1921
WYDAWNICTWO WYDZIAŁU PROPAGANDY
ZWIĄZKU POLSKICH STOWARZYSZEŃ SPOŻYWCÓW
MOKOTÓW UL. GRAŻYNY

Lewandowski Feliks
Pieski-Szlachecka pow. Kramystaw
obecnie Niedwiesz Koscielna pow. Biłgoraj

Muzeum Ludu Spółdzielczego w Mogilnie
Nr kat. nab. Nr kat. inw. 1340

Zakłady Graficzno-Wydawnicze „Książka".
Warszawa, Tamka 46. Telefon № 33-20.

PRZEDMOWA.

Autorka, znana działaczka na polu kulturalno-oświatowym, napisała tę broszurkę w celach agitacyjnych. Chce dać materjał, z którego mogliby czerpać prelegienci. Chce tych prelegientów zaagitować dla idei domów ludowych i robotniczych, które mogą się stać w Polsce ogniskiem promieniującym oświatą i tworzącym nowe demokratyczne życie. Myślą autorki było, aby jej „Domy Ludowe i Robotnicze" nietylko stanowiły materjał dla prelegientów i wszelkiego rodzaju instruktorów oświatowo-kulturalnych, ale również by mogły służyć za wzór dla odczytów o Domach Ludowych. Materjał w tej broszurze zawarty, stosownie do indywidualności prelegienta i z uwagi na rodzaj słuchaczów, może być odpowiednio zmieniany. Stanowiłby jednak kanwę, na której prelegient snułby swe myśli, które najlepiej ilustrować obrazami świetlnemi. W tym też celu zaznaczono odpowiednie miejsca, gdzie należy pokazać przezrocza.

Broszura jest na czasie, gdyż istnieje zainteresowanie instytucją Domów Ludowych i Domów Robotniczych, na przeszkodzie wszakże stoi w dużym stopniu zupełny brak w naszej literaturze materjału informacyjnego w tej dziedzi-

nie. Coraz bardziej rozwijające się wydziały społeczno-wychowawcze stowarzyszeń spółdzielczych, Wydziały kulturalno-oświatowe Związków Zawodowych oraz Kółek Rolniczych znajdą w tej broszurce materjał, który — póki nie będziemy mieli wyczerpującej w tym przedmioce monografji — może być z pożytkiem zużytkowany.

Sprawa ta jest niezmiernie ważna szczególniej dla stowarzyszeń spożywców, które w miarę swego rozwoju muszą ogniskować życie kulturalno-oświatowe swych członków i pracować nad podniesieniem ich poziomu kulturalnego.

Mamy nadzieję, że broszura ta przyczyni się do popularyzacji idei domów społecznych przy stowarzyszeniach spożywców.

Domy ludowe i domy robotnicze zagranicą.

Wstęp. Miarą wartości duchowej i umysłowej danego narodu są jego instytucje kulturalne; miarą wyższego cywilizacyjnego poziomu jest szerokie ich rozpowszechnienie, a nieomylnym stwierdzeniem prawa tegoż narodu do samodzielnego bytu państwowego jest jego zdolność nadania własnym urządzeniom oświatowym cechy odrębnej, do potrzeb miejscowych przystosowanej, a dalekiej od ślepego naśladownictwa obcych wzorów.

Polska w ciągu dziejów swoich wykazała niejednokrotnie, że jest wybitną siłą twórczą w zakresie społeczno-oświatowym. Dość wspomnieć powstałą już w XIV wieku Akademję Krakowską, będącą prawdziwym Uniwersytetem powszechnym; przez swoje bowiem urządzenie, oparte na tolerancji i swobodzie, przyciągała ona w swoje mury nietylko polską młodzież wszystkich stanów, ale i licznych cudzoziemców, znajdujących w naszym prastarym Krakowie poważne środowisko naukowe, a także niejako i dom rodzinny, w którym każdy czuł się dobrze i swojsko. Zmierzch jaki się rozpostarł nad Rzeczpospolitą po błogich czasach Złotego Wieku, a którego przyczyn szukać musimy w historji, rozprasza się dopiero z chwilą upadku naszego bytu państwowego. Wobec widma niewoli wzmagają się wtedy uczucia obywatelskie w narodzie, szuka on środków powstrzymania nadchodzącej klęski.

Powstałe u kresu XVIII wieku stronnictwo reformy tworzy całkowity program odrodzenia. Co więcej, wielcy mężowie ówcześni pozostawiają dla następnych pokoleń instytucje — wzory, z których dziś nawet przy szerszym rozwoju życia społecznego i postępującej demokratyzacji, korzystać możemy. Czy to będzie wspaniała w swoim cywilizacyjnym założeniu Rzeczpospolita włościańska, stworzona w Pawłowie przez Pawła Brzostowskiego z jedynym może wówczas w Europie *domem ludowym*, gdzie odbywają się odczyty i zebrania dyskusyjne, z Sejmem miejscowym i milicją obronną, czy wyprzedzające znacznie pojęcia wieku urządzenia włościańsko-robotnicze, wprowadzone przez Karola Brzostowskiego w Sztabinie, gdzie fabryki są prowadzone sposobem spółdzielczym, a zyski przeznaczane na cele kulturalne jak: kasy zapomogowe, szpitale, szkoły ogólno kształcące i zawodowe, czy wreszcie fundacja Hrubieszowska, stworzona przez Staszyca, w której ruch spółdzielczy wcześniej był u nas, niż w Anglji zapoczątkowany — wszędzie spostrzegamy polską myśl twórczą w zakresie społecznym i gospodarczym.

Wszystkie te urządzenia zapowiadające świetny rozkwit myśli społecznej w Polsce zabiła i zniszczyła w samym zawiązku wiekowa niewola, zahamowała ona naturalne drogi naszego rozwoju, pogrążając w ciemnocie i zaniedbaniu szerokie warstwy ludności. W tych smutnych warunkach rozbijały się o mur przeszkód męczeńskie usiłowania ofiarnych jednostek, oddających swoje życie sprawie oświaty i uspołecznienia.

Tymczasem na Zachodzie, wśród szczęśliwych, bo wolnych narodów, krzewiło się bujne życie, zaznaczał się postęp na wszelkich polach. Udoskonalano metody oświatowe, rozpowszechniano wiedzę, pracowano nad poprawą doli robotnika, tworzono wszelkie instytucje kulturalne.

Przystępując do przebudowy naszych stosunków społecznych, do odrodzenia naszego bytu państwowego na nowych, demokratycznych podstawach, przyjrzyjmy się tym wszystkim urządzeniom, które na Zachodzie są już wcieleniem w życie nowych zasad socjalnych.

Domy robotnicze w Anglji. Zaczynamy nasz przegląd od urządzeń starej Anglji. Ciekawy to kraj i jego społeczeństwo. Pełno tam na każdym kroku prywatnej inicjatywy, która stwarza setki instytucji kulturalnych, za pomocą organizującego się wzorowo samorządu miejscowego. Zmiany w stosunkach społecznych nie dokonywują się tam drogą gwałtów i przewrotów: wprowadza je siła twórcza, tak poszczególnych jednostek, jak całych grup ludności. Narzucają one państwu konieczność wprowadzenia niezbędnych reform, gdy sprawa jest już dostatecznie opracowana i dojrzała. Tak się stało z zaognioną gdzieindziej kwestją robotniczą która w Anglji dąży do samodzielnego rozwiązania, drogą samopocy warstw pracujących, tak będzie niewątpliwie z czasem i ze sprawą rolną, dotąd jeszcze bardzo zaognioną i na korzyść małorolnych nierozstrzygniętą. Opóźnienie to spowodowało nadmierne skierowanie się ludności w stronę produkcji fabrycznej, ziemia bowiem o wielkich przestrzeniach jest jeszcze dotąd w posiadaniu t. zw. landlordów i zajęta pod parki, zwierzyńce, knieje i t. p., a w mniejszej części tylko rolnikom wydzierżawiona. Na ten nienormalny i grożący powikłaniami społecznemi stosunek posiadania szukają środków zaradczych filantropi i myśliciele społecznicy. I podczas, gdy pierwsi starają się wzbudzić współczucie wśród sfer zamożnych, wśród młodzieży akademickiej szczególniej, dla ludności ubogiej, gnieżdżącej się po zaułkach wielkomiejskich w poszukiwaniu pracy, możności zaspokojenia jakichkolwiek kulturalnych potrzeb pozbawionej, drudzy

działają wśród robotników budząc ich energję do wywalczenia sobie pomyślniejszych warunków istnienia za pomocą doskonale zorganizowanych zrzeszeń zawodowych i spółdzielczych.

Pałac ludowy w Londynie[1]). Przyjrzyjmy się najprzód w jaki sposób skłoniono sfery uprzywilejowane, aby te zapragnęły wyrównać przepaść rozwartą zazwyczaj pomiędzy wybrańcami losu a temi, co w pocie czoła na chleb codzienny pracować

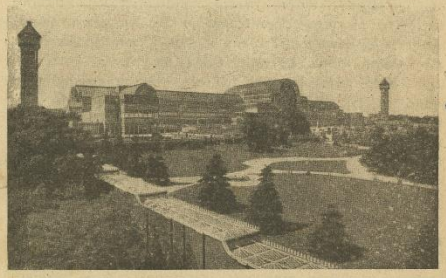

Pałac ludowy (Kryształowy) w Londynie.

muszą. Potężną dźwignią całej działalności okazała się prasa. Wydana w 1885 r. książka Waltera Besanta p. t. „Rozmaitego rodzaju ludzie", przedstawiła w sposób tak wymowny nędzę wielkomiejską, rzuciła przed oczy ogółu obrazy tak bolesne i beznadziejne, że potrafiła najtwardsze serca poruszyć. Rezultatem tego były liczne ofiary. Już w 1887-ym roku można było wystawić wspaniały gmach wśród kwietnego i cienistego ogrodu jednej z dzielnic Londynu i nazwać go z całą słusznością pałacem ludowym. Organizatorzy bowiem instytucji rządzili się tą zasadą, że nic nie może być za piękne, za mądre i za podniosłe dla człowieka ciężko pracującego i że właśnie w atmosferze wysoce kulturalnej jaką tam stworzyły bibljoteki, czytelnie, sale koncertowe, sale do zabaw dla dorosłych i dzieci ogród zimowy pełen najrzadszych roślin i t. d. umysł jego i poczucie piękna rozwinie się w pełni i stanie się podatnym gruntem do przyjęcia nietylko wiedzy, ale i wyższych, szlachetniejszych poglądów życiowych. Na tym stanowisku stanęła i młodzież akademicka angielska. Zrobiła ona jednak coś więcej niż złożenie ofiar i zorganizowanie pałacu ludowego; oddała ona robotnikowi kilka lat swego życia, podzieliło się z nim po bratersku zdobytym doświadczeniem. Za przykładem swojego duchowego przywódcy Arnolda Toynbee młodzi prawnicy, lekarze, inżynierzy przenosili się z wytwornych i bogatych ulic stolicy do odległych dzielnic robotniczych. Tam stawali się przyjaciółmi, doradcami i wiernemi towarzyszami życia klas wydziedziczonych, dzieląc się z niemi chlebem wiedzy, szerszym poglądem na życie i jego zadania, wszczepiając w lud robotniczy pojęcia konieczności samopocy i samodzielnej działalności społecznej. Osady uniwersyteckie, które młodzież akademicka stworzyła w Londynie w rozlicznych punktach miasta, stały się zawiązkiem wielkich uniwersytetów i politechnik powszechnych, zakładanych następnie we wszystkich środowiskach fabrycznych. Dopomogły one robotnikowi angielskiemu do wejścia na jedyną racjonalną drogę: stworzenia sobie własną myślą i trudem, pomyślniejszym tak pod względem kulturalnym, jak ekonomicznym, warunków życia. Znakomitym środkiem w tym kierunku, okazały się zrzeszenia różnego typu, w myśl zasady, że siła każdej warstwy ludności, polega na jej zjednoczeniu.

[1]) Obraz 1-szy.

We wszystkich fabrycznych ogniskach Anglji zaczęły powstawać kooperatywy i związki robotnicze zwane Tradeunionami i te organizacje uważane zrazu za niebezpieczne dla dotychczasowego ustroju społecznego, z czasem zdobyły sobie uznanie i poparcie u kierowniczych sfer państwowych, tak, że w 1871 r. parlament angielski wydał prawo zabezpieczające ich swobodny rozwój i rozpowszechnienie [1]).

[1]) Tu musimy dać obraz działalności kulturalno-oświatowej jednej z największych kooperatyw angielskich, będącej właściwie źródłem, z którego rozlały się strumienie zrzeszeń spółdzielczych po całym kraju, a mianowicie znanej już dziś na całym niemal świecie: kooperatywy robotniczej w Rochedale'u. Z początkiem 1914 r. zakłady jej obchodzą 50-lecie swego istnienia, na tę uroczystość przybyli liczni kooperatyści z innych krajów, byli pomiędzy nimi i polacy. Przed ich oczami ukazał się cały szereg gmachów 5-piętrowych, w których mieszczą się składy wszystkich artykułów niezbędnych dla utrzymania życia, a dla jego udogodnienia i upiększenia potrzebnych. Tam też znajduje się stacja straży pożarnej, bank kooperatyw, ogromna sala zebrań i restauracja, obok zaś mieści się stała wystawa wyrobów fabrycznych. Robotnicy Roczdalscy, już w 9 lat po założeniu kooperatywy, przystąpili do zakładania nowych własnych fabryk spółdzielczych, a dziś ich liczba dochodzi do 40-tu. Tu wyrabia się wszystko prócz przedmiotów zbytku. Widzimy więc drukarnię, zatrudniającą 110 robotników, jeden z największych młynów, fabryki przetworów owocowych, ciastek, biszkoptów, słodyczy, mebli, ubrań i t. p. W urządzeniach fabrycznych znać wszędzie dbałość o zdrowie i dobro pracownika. Wszędzie pełno światła i powietrza, ściany wyłożone majoliką, robotnice jednakowo ubrane, w bluzach różowych lub niebieskich, co tydzień przez fabryki odmienianych. Wszędzie zaprowadzony został 8-godzinny dzień pracy. Robotnicy zamiłowani w swoimi zawodzie pracują samodzielnie nad jego udoskonaleniem. Angielska kooperacja spożywców zorganizowała wytwórczość, nie zaniedbała i pracy kulturalno-oświatowej. W fabrykach znajdują się sale do rozrywek i gimnastyki, fortepjan, bibljoteki i czytelnie. Przytym robotnicy tworzą koła pływackie, gimnastyczne, amatorów fotografji i t. p. Dostają oni bowiem częste 8-dniowe urlopy i te spędzają na wsi. Każda też fabryka posiada wspaniałą czytelnię, urządzoną salę jadalną; tutaj robotnicy spożywają bądź obiad własny, bezpłatnie odgrzewany, bądź dostarczony przez fabrykę po cenie kosztu. Napoje alkoholowe są wyłączone. Nigdzie jednak rezultatu tych kulturalnych urządzeń, nie można w tym stopniu obserwować jak w fabrycznych salach odczytowych, koncertowych i teatralnych. Widzi się tam ludzi którym praca fizyczna nie odebrała zdolności do rozkoszowania się sztuką, nauką i literaturą, do zrozumienia ich wartości cywilizacyjnych. Pozatym wielu robotników bierze czynny udział w produkcjach artystycznych, a słuchacze stanowią żywą i współczującą publiczność, wrażliwą na piękno, uważającą je za niezbędną stronę duchową.

Dom kooperatyw robotniczych w Glasgowie[1]). Gmach ten powstał w 1868 r. Zbudowano go z zysków osiągniętych ze spółdzielczego wypieku chleba. Wyrwanie z rąk prywatnych przedsiębiorców tej gałęzi produkcji przez

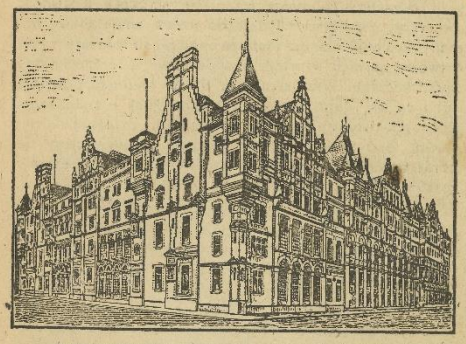

Dom kooperatyw robotniczych w Glasgowie (w Szkocji).

robotników, dało tak wielkie zyski, że pozwoliło na stworzenie instytucji, w której obok zakładów pie-

[1]) Obraz II-gi.

karnianych mieszczą się urządzenia kulturalne jak bibljoteki i czytelnie, sale zabaw, zebrań i t. p. W gmachu widzimy też szereg sklepów, zorganizowanych na zasadach spółdzielczych, a zaopatrujących sfery pracujące.

Angielscy robotnicy przenieśli też swoją działalność organizacyjną na wieś i dążą do rozwiązania sprawy rolnej. Zakupują oni od wielkich właścicieli obszary ziemi i tworzą na nich wzorowe gospodarstwa w formie kolonji spółdzielczych. Wraz z ruchem w tym kierunku powstają też i na wsi domy ludowe z bibljotekami i czytelniami; ilość tych instytucji wiejskich dochodzi do trzystukilkudziesięciu, dziś są oni silną dźwignią rozwijającego się coraz więcej samorządu miejscowego, którego sprawy rozstrzygane są coraz częściej przez klasę pracującą, świadomą swych celów i dążeń i umiejącą wytrwale je przeprowadzać.

Dom ludowy (robotniczy) w Brukseli [1]. Życie domu ludowego w Brukseli, stworzonego przez kooperatywę spożywców o tej samej nazwie, przypomina rój pszczelny przy jego miodopłynnej pracy. Od rana do późnego wieczora dążą do niego liczni przedstawiciele poszczególnych grup stowarzyszonych. Oto kooperatyści śpieszą do specjalnych biur, aby tam nabyć bony chlebowe, węglowe, odebrać należne im zwroty, uzyskać wynagrodzenie za czas choroby członka rodziny, które wypłaca urzędnik Wzajemnego Ubezpieczenia od choroby i nieszczęśliwych wypadków, tak częstych w pracy fabrycznej. Członkowie związków zawodowych śpieszą do swego biura, aby tam podpisać rachunki i załatwić swe sprawy. Robotnicy poszukują potrzebnych informacji, wreszcie cudzoziemcy przychodzą, aby zwiedzić zakłady i biura i badać działalność belgijskiej partji robotniczej

[1]) Obraz III-ci.

i jej stosunek do międzynarodowej organizacji pracy. Sekretarze Rady głównej Brukselskiej Federacji robotniczej, Związków zawodowych, Biura międzynarodowego, Centrali wykształcenia zawodowego otrzymują setki zgłoszeń, wizyt, lub też odbywają podróże w celu propagandy. Wieczorem Dom Ludowy inną przybiera postać. Ruch jest żywszy, weselszy, bardziej beztroskliwy. Tu słychać śpiewy, tam odbywają się odczyty lub narady, gdzieindziej jeszcze jedni deklamują, drudzy nauczają, inni czy-

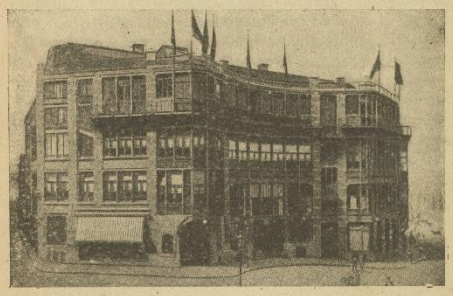

Dom robotniczy w Brukselli.

tają lub wreszcie rozmyślają nad jakąś nową książką lub sprawą, starają się, w sensie pomyślnym, przystosować teorję lub kwestję rozwikłać. Naraz widzimy tłum, który zmierza do jednych drzwi. Za chwilę liczne grupy wchodzą znów do innej sali i tak dalej i dalej; pełno też dzieci i młodzieży, podążającej wesoło do gmachu Domu Ludowego. Wszyscy znajdą w nim kulturalną rozrywkę, pokarm dla umysłu i ducha. Bo oto w jednej z wielkich

sal mieści się Robotnicze Towarzystwo Muzyczne, urządzające koncerty i przedstawienia, w drugiej — Echo, chór śpiewaczy, w innej znów obraduje młodzież robotnicza, a obok dla dzieci ludu urządzane są gry i zabawy. Nie brak też i oddziału sztuk pięknych, mającego dużo zwolenników i sekcji im. Franklina, w której młodsi robotnicy w imię tego znakomitego wynalazcy i uczonego pracują nad rozwiązaniem zagadnień naukowych, dokonywując niejednokrotnie wynalazków w dziedzinie ułatwień w fabrykacji, zabezpieczenia się od wypadków i ochrony zdrowia. W niedzielę łączą się wszyscy na wielkich koncertach symfonicznych, odbywających się w kawiarni Domu Ludowego, a młodzież i dzieci oddają się w dni świąteczne ćwiczeniom gimnastycznym w obszernej hali do tego przeznaczonej. Rojno też jest w bibljotekach, których zarząd, nie zadawalniając się miejscową działalnością, zakłada czytelnie i po wsiach okolicznych, gdzie tylko dotarła już propaganda spółdzielców. A oto jeden jeszcze obrazek z życia Domu Ludowego. Odczyt z przezroczami, z których przed oczyma słuchaczów przesuwają się na ekranie wszystkie fazy, przez które przechodziło całe to olbrzymie przedsięwzięcie. A więc najprzód malutka piekarnia z przed 30-tu laty, która mieściła się w suterenach i miała najbardziej pierwotne urządzenie, a potym to wszystko, co z niej wyrosło: 7 domów ludowych w Brukseli i na jej przedmieściach, 38 sklepów spożywczych, 9 jatek, piekarnia, składy węgla, organizacja własnej pomocy lekarskiej, wreszcie „gmach czasów nowych": Robotniczy Instytut Wiedzy i Sztuki. Tuż bowiem obok głównego gmachu kooperatywy, skupiającego w swoich murach część handlową, wzniesiony został budynek 6-piętrowy, przybytek działalności oświatowej. Na ogólnych zebraniach członków nie odezwał się ani jeden głos przeciwny temu olbrzymiemu, a pozornie bezprodukcyjnemu wydatkowi. Stwierdzono tylko, że należy podnieść gorliwość w pracy, aby móc sprostać wydatkom na oświatę. Działalność oświatowa Instytutu zorganizowana jest w ten sposób, że grupy członków, prowadzące poszczególne działy, korzystają z zupełnej autonomji, ale otrzymują zapomogi i bezpłatne pomieszczenia w Domu Ludowym. A działów tych jest bardzo wiele: 1) bibljoteczny, 2) czytelniany, 3) niedzielnej szkoły robotniczej, 4) przedstawień dramatycznych, 5) orkiestry, 6) chórów robotniczych, 7) głośnego czytania, 8) sekcja dzieci Ludu, do której należą dzieci kooperatystów po ukończeniu 6-ciu lat, 9) nauczycieli ludowych-kooperatystów, 10) sztuki, 11) sekcja Franklina. Ta ostatnia dąży poza doświadczeniami naukowemi także do tego, aby obojętnych członków przemienić w działaczy ideowych, jest też niezmiernie czynna w urządzaniu wieczorów artystycznych. Wyniki tej pracy gospodarczej i kulturalno-oświatowej są imponujące. Wykażą to najbardziej cyfry z nadwyżek osiąganych przez kooperatystów robotniczych z prowadzonych przez nich przedsiębiorstw. Otóż na samym wypieku chleba, dzięki uniknięciu pośrednictwa, osiągnięto w ciągu 16 lat 4.868.822 fr., na prowadzeniu węgla, w ciągu tegoż samego czasu 310,865 fr.; przy obrocie zaś 3.888.914 fr. w zakresie ubrań miano 305.285 fr. czystej nadwyżki. Za 75 fr. na kwartał lub 150 fr. na rok dostaje każdy ojciec rodziny kartę lub dwie za 300 fr., o ile rodzina jest liczna, dostaje za 600 fr. 4 karty, uprawniające do bezpłatnej porady lekarskiej. Lekarstwa udzielane są przez zarząd kooperatywy bezpłatnie. Każdy członek obowiązkowo musi też wpłacać składki w instytucji Ubezpieczeń Wzajemnych, która zapewnia mu po skończeniu 65 lat życia, dostateczne utrzymanie, a w razie kalectwa lub choroby odpowiednie odszkodowanie.

Czyż mamy jeszcze mówić o wspaniałym wprost

urządzeniu sal zebrań, bibljotecznych, gimnastycznych itp., o jasnych przedsionkach, o wszelkich nowożytnych ułatwieniach, a wreszcie o wspaniałym widoku, jaki rozpościera się z platformy umieszczonej na 6-em piętrze gmachu, na której ustawiono olbrzymi reflektor, rzucający światło nietylko na miasto, ale i na dalsze jego okolice? Robotnicy belgijscy uważają, że jest on symbolem ich całej działalności. I rzeczywiście to hasło, które wypisano na froncie dawnego Domu Ludowego, mieszczącego się w znacznie skromniejszym gmachu, spełniło się w zupełności Robotnik otrzymał w stowarzyszeniu „prawo do życia", „prawo do pracy", „prawo do rozrywki". Żyć odtąd może pełnią życia kulturalnego.

Dom Ludowy w Brukseli jest typem Domu Robotniczego, zespolonego z ruchem spółdzielczym i z Organizacją Zawodową robotników.

Dom ludowy (t. zw. Volksheim) w Wiedniu [1].

W dzielnicy robotniczej, przy zbiegu Koflerparku i Niemayer - strasse wybudowano skromny budynek domu ludowego w Wiedniu. Skromny on jest z frontu, bo brak mu ozdób architektonicznych, w urządzenie jego włożono jednak wiele starań i trudu, a nawet i znaczne kapitały, zdobyte przeważnie drogą dobrowolnego opodatkowania się tak uczniów jak wykładających. Na prace, tak budowlane, jak organizacyjne, złożyły się zbiorowe usiłowania uczonych, robotników i rzemieślników i stworzone zostało wspólne ognisko w sposób praktyczny i celowy. Sala odczytowa na 1-em piętrze, zbudowana amfiteatralnie, pomieścić może 500 osób, w razie jednak większych uroczystości, zapełniają się i przejścia, ilość uczestników znacznie się powiększa. Instytucja, zakładając sobie cele czysto oświatowe stoi ponad partjami, gromadzą się w niej

[1]) Obraz IV.

robotnicy, należący do wszystkich odcieni politycznych, od chrześcijańsko-społecznych do socjalistów. Na parterze mieszczą się sale bibljoteczne i czytelniane. Przy biurkach pracuje tam stale kilkadziesiąt osób, w godzinach wieczornych szczególniej, wolnych od zajęć zawodowych, robią one pilnie notatki i wypisy, dopełniając w ten sposób swoje wykształcenie. Dodajmy, że zarząd bibljoteki i czytelni nie skąpi nigdy żądanych objaśnień, że urządza

Dom ludowy Volksheim w Wiedniu.

pozatym specjalne wykłady z zakresu czytelnictwa, daje wskazówki co do dzieł i książek. Na wyższych piętrach mieszczą się pracownie naukowe. Volksheim wiedeński ma tę zasługę, wyróżniającą go od innych uniwersytetów powszechnych, że nie poprzestaje na suchych teoretycznych wykładach, ześlizgujących się niejednokrotnie z powierzchni świadomości słuchaczy. Każdy wykład przyrodniczy i dotyczący wogóle nauk ścisłych, oparty i pogłębiony jest doświadczeniami, dokonanemi przez badania w odpowiedniej pracowni naukowej. Zwróciła naszą uwa-

gę szczególniej pracownia psychologiczna. Kieruje nią p. Berge, zegarmistrz z fachu, któremu jego praktyczne zajęcia zawodowe nie przeszkadzają bynajmniej badać drgnień duszy za pomocą narzędzi psychometrycznych, a nawet i do pewnych odkryć w tym kierunku dochodzić. Te same wyniki osiągają także robotnicy, pracujący w gabinetach fizycznych i chemicznych; udaje im się czasami wynaleźć sposób chroniący od niebezpieczeństw dla zdrowia przy pracy w kopalniach lub fabrykach, obrachować możność skrócenia godzin pracy przy takiej samej jej wydajności, słowem, przyjść z pomocą braterską współtowarzyszom w ich ciężkim trudzie. Słuszną zazdrość w przybyszu z Polski wywołują robotnicze pracownie artystyczne Volksheimu. Pierwszorzędni artyści wiedeńscy poświęcają tam godziny wieczorne na podniesienie rzemiosła i przemysłu, ozdabianie ich wyrobów piętnem prawdziwej sztuki. Pod kierunkiem artystycznym układają robotnicy samodzielne wzory zdobnicze do tkanin, ceramiki, obić papierowych, ujawniają się przytym prawdziwe talenty i niejednokrotnie uczeń z pracowni wieczornej przechodzi do akademji sztuk pięknych i zostaje wielkim artystą. Kto wie jednak, czy nie ważniejsze od tej sztuki odświętnej, dla wybranych tylko dostępnej, jest artystyczne zdobnictwo każdego przedmiotu codziennego użytku? Wyrabia ono smak kulturalny w szerokich masach i jest jedną z dźwigni tworzącej się cywilizacji. My, polacy, posiadamy niezmierzony skarb w sztuce ludowej samorodnej, potrzeba nam tylko jeszcze takich instytucji, któreby go potrafiły wyzyskać, a rugując obce wzory, nadały całemu narodowi to, czego chciał dla Włoch Mazzini: *własną nazwę i własną duszę*. W działalności wiedeńskiego domu ludowego uderza nas to jeszcze, że jego wpływ rozszerza się przez tworzenie się grup pracujących nad danym przedmiotem, co byłoby bardzo po-

żądane w naszych instytucjach tego typu. I tak są tam grupy pracujące specjalnie nad literaturą, a nawet obierające sobie jednego znakomitego autora za przedmiot studjów. U nas Mickiewicz jako poeta, myśliciel, działacz społeczny, dałby niezmierzone pole do badań i rozmyślań. Grupa filozoficzna Volksheimu liczy już 14 lat istnienia, a nie zapominajmy, że składa się ona z robotników i rzemieślników. Grupa historji sztuki liczy 30 członków, nie poprzestała ona na samych studjach, wydała 12 katalogów i przewodników po wiedeńskich muzeach, zbiorach i wystawach. Pożądane też dla nas, budzących się obecnie do wolnego praworządnego bytu, byłoby stworzenie przy każdej oświatowej instytucji grupy *nauk społecznych*. Obznajmiałaby ona z wiedzą prawną, z urządzeniami samorządnemi, z przepisami państwowemi i t. p. Wszystkie grupy Volksheimu prowadzą działalność samodzielną, do udoskonalenia pewnej gałęzi wiedzy czy pracy skierowaną, do życia praktycznego zastosowaną.

Ruch kulturalno-oświatowy centralizujący się w domach ludowych w Finlandji [1].

Ciekawy to kraj ta Finlandja, a właściwie godni najwyższego uznania zamieszkujący ją ludzie. Natura macocha dała im ziemię skalistą, pełną tundr i trzęsawisk, jałową i nieurodzajną. Wytrwała praca, nadludzki niemal wysiłek stworzyły na niej pola uprawne, dały plon wydarty długotrwającej zimie. Siłą finlandczyka jest jego poczucie prawa i miłość wolności, która przetrwała długoletnią od carskiej Rosji zależność. W obronie tej wolności stawali wszyscy, wielcy i mali, biedni i bogaci, bo wszystkim zarówno była ona cenna i droga. Coprawda tych „wielkich i bogatych" mało jest w Finlandji, dobra ekonomiczne zdobywa tam ten, kto ma więcej sił i wytrwałości, aby je wydrzeć bezlitosnej naturze. Należą więc

[1]) Obraz V.

one drogą sprawiedliwego podziału do pracowników, a jeszcze i do grup zrzeszonych w celu osiągnięcia większej zamożności w stowarzyszeniach i spółkach różnego typu. Ruch spółdzielczy rozwija się w Finlandji od 1889 r., połączony on jest z żywą działalnością oświatową. Towarzystwo Pellerwo, liczące kilkanaście tysięcy członków, postawiło sobie zadanie podniesienia poziomu ekonomicznego i kulturalnego drobnych rolników na drodze

Dom Ludowy w Tampere w Finlandji.

spółdzielczości. Przytaczamy słowa pomieszczone w pierwszej odezwie Towarzystwa: „Mamy nadzieję, że praca nasza poparta będzie przez wszystkich patrjotów i że każdy przyniesie do wspólnej sprawy co ma najlepszego: ten swoją wiedzę, tamten swoje ręce, inny swoje pieniądze, a wszyscy swoje serca; „Wkrótce Finlandja stała się jednym „domem ludowym". Nauczający i nauczani zgromadzili się we wszystkich zakątkach kraju, studenci miewali po wsiach wykłady, mówcy ludowi nieśli w głu-

che dotąd zakątki „dobrą nowinę" tej nowej formy solidarności społecznej, dzienniki oddały swoje szpalty na popieranie dobrej sprawy i w całej Finlandji powstał silny ruch spółdzielczy. W 1909 r. założono w Helsingforsie Instytut kooperacyjny, a wydawnictw sprzedano za 83456 marek. Rezultatem tego był ogromny rozwój stowarzyszeń jak mleczarni spółkowych, które wysyłają dziś masło za granicę za 25 miljonów rocznie. Oto widok jednego z bardzo wielu domów ludowych w Finlandji w Tempere, dużej osadzie wiejskiej. Mieszczą się w nim: siedziba kooperatywy spożywców i kredytowej, sala teatralna z bibljoteką i czytelnią, a także składy dla narzędzi straży ogniowej. Całe więc życie społeczno-ekonomiczne wsi koncentruje się w domu ludowym, który został stworzony na gruncie kooperatywy.

Na Łotwie. W podobnym kierunku idzie chłopskie społeczeństwo łotewskie. Przed zachłanną przemocą baronów niemieckich broni się ono za pomocą zrzeszeń i spółek; mało kto wie jednak o tym, że pierwszy impuls do tego zbawiennego ruchu dał tam polak Dąbrowski, smutnemi kolejami losu na obczyznę zagnany. Założył on w Rydze, na jednym z jej przedmieść robotniczych, wspaniałą instytucję oświatową. W domu ludowym przez niego stworzonym koncentruje się cały ruch ekonomiczno-oświatowy łotewski, w parku, który go otacza, odbywają się zabawy i uroczystości.

W Szwecji. Jednym z najoryginalniej zorganizowanych domów ludowych jest Skanzen w Stokholmie. Powstał on z fundacji patrjoty szwedzkiego Hazeliusa i służy całemu narodowi. Jest to olbrzymi park, w którym zgromadzono, sposobem poglądowym, wszystkie objawy kultury szwedzkiej od dawnych do teraźniejszych czasów, a także wszystkie skarby tej ziemi. Wśród okazów życia roślinnego, kopalnego i zwierzęcego, widzimy to wszystko, co czło-

wiek stworzył w zakresie oświaty, kultury i sztuki. Obraz życia ludowego z jego budownictwem, odrębnym ustrojem, zwyczajami i t. p. przedstawiony jest w całej pełni. Skanzen jest celem ciągłych wycieczek włościan z całego kraju, czerpią w nim oni wiedzę krajoznawczą, uczą się kochać i cenić wszystko co blizkie, co swoje, co powstało z ducha narodowego. Szwecja ma więc to, co stanowi największą wartość każdego narodu: własną nazwę i potęgę własną. Pozatym we wszystkich miastach są domy ludowe.

Dom ludowy Union w Lublanie[1]). Przedstawiając obraz domu ludowego w Lublanie, zaznaczyć należy, że stolica $2^1/_2$ miljonowego kraiku dziś będącego częścią Jugosławji, a zwanego Krainą lub Słowenją, jest właściwie jednym ogólnym domem ludowym, punktem centralnym tej wszechstronnej działalności, jaką rozwija od lat 50-ciu, tamtejsze społeczeństwo chłopskie. Kraina już w X wieku utraciła niepodległość; przechodziła ona kolejno w ręce różnych zdobywców, a t. zw. wyższe klasy ludności uległy w ciągu wieków wynarodowieniu; lud rolny jednak trzymając się ziemi, język swój prastary i obyczaj zachował i on to prowadzi dziś dzieło narodowego odrodzenia. Zaznaczyć jeszcze należy, że pierwszy impuls do zbudzenia się wiekowym uciskiem uśpionej świadomości narodowej ludu słoweńskiego dał polak-wygnaniec, uczestnik walk o wolność 1831 r., Korzyska. On to schroniwszy się po klęsce powstania do Krainy, zamieszkał u proboszcza wsi górskiej Wodnika i z nim razem zajął się zbieraniem pieśni ludowych miejscowych. Wydane w małej książeczce, która się szybko rozpowszechniła po całym kraju, stały się ową żagwią pożarną, która wydobyła z pod zasypujących

[1]) Obraz VI.

ją popiołów, samowiedzę narodową. Rozkwit był szybki i bardzo bujny, a ponieważ objawił się on wśród włościaństwa, naturą swojej przyziemnej pracy skłaniającego się raczej ku realnym celom, więc przybrał sam charakter ekonomiczny. Dopiero w lat kilka, gdy liczne kooperatywy i przedsiębiorstwa, z przemysłem rolnym związane, zaczęły dawać zyski, lwią ich część obrócono na cele

Dom Ludowy „Union" w Lublanie w Jugosławji.

kulturalne, ze szczególnym uwzględnieniem szkolnictwa, które dopiero unarodowić musiano. Piędź po piędzi wydzierano w parlamencie austrjackim koncesje na szkoły słoweńskie, z roku na rok język ojczysty stawał się wykładowym, tak na początkowym, jak wyższym stopniu nauczania, lud rósł w siłę i coraz mocniej upominał się o swoje prawa. Słoweński poeta Saydl w ten sposób okre-

ślił dzieje walk i wytężonej pracy, jaką podjął jego lud o niezależność tak duchową jak ekonomiczną i wygrał ją zwycięsko:

Księga mojej ojczyzny nie jest tą łatwą powieścią,
Którą przeciętny czytelnik lekko i prędko przerzuci,
Między wierszami tej księgi jest myśl głęboka ukryta,
Którą ten tylko zrozumie, kto ją ukochać potrafił.

Przyjrzyjmy się rezultatom osiągniętym przez tę głęboką myśl kierowniczą, jaką na każdym kroku spotykamy w Lublanie, nazwanej przez nas powyżej: jednym, ogólnym domem ludowym. Słoweńcy nie zadowolnili się gmachem, w którym ześrodkowałyby się ich dążenia społeczno-ekonomiczne, jak to w innych miejscowościach spostrzegamy; wybudowali oni liczny zespół budynków, pięknych i estetycznych o ile możności, w linjach w dawnych zabytkach budownictwa odnalezionych i utrzymanych: pomieścili w nich biura i zarządy swoich instytucji. „Union" jest właściwie tylko centrem towarzyskim, gdzie odbywają się zebrania, koncerty, przedstawienia, gdzie mieści się bibjoteka i czytelnia, gdzie wreszcie znajdują pomieszczenie licznie i często przybywający do stolicy włościanie. Ruch ekonomiczny wre natomiast w innych gmachach. Oto „Zadružna Zweza" (związek stowarzyszeń) centralna instytucja wszystkich stowarzyszeń. Głównym zadaniem zarządu tej instytucji jest ideowa i praktyczna praca nad rozszerzeniem ruchu spółdzielczego, oraz kontrolowanie działalności stowarzyszeń istniejących na osiadłości słoweńców. Działalność ta sięga już i poza granice Krainy, do Styrji, Dalmacji i Chorwacji. Kooperatywa więc była tym pierwszym wiązadłem, które utorowało drogę do dzisiejszego zjednoczenia. Do Zwezy należą stowarzyszenia spożywców, gospodarcze i związki za-

wodowe, jest więc ona regulatorem całego życia gospodarczego.

Wiadomo, że znaczna część, z najlepszą wolą zakładanych stowarzyszeń chwieje się i upada następnie wskutek braku umiejętności lub braku gorliwości założycieli. Zapobiega temu Związek, utrzymując stale w swoich biurach wykwalifikowanych instruktorów, których rozsyła po całym kraju. Sprowadzają oni książki, dają odpowiednie rady, a nawet w potrzebie kierują jakiś czas sprawami stowarzyszenia. W ostatnim czasie, przy ogromnym wzroście kooperatyw w Słowenji okazała się potrzeba założenia szkoły dla instruktorów, która mieści się w domu ludowym. Niedość na tem; rozwijające się szybko życie gospodarczo-ekonomiczne włościańskie zażądało naraz tylu ludzi o najrozmaitszych uzdolnieniach i przygotowaniu, że otwarto tam dwuletnie kursy z dość szerokim zakresem nauk. Wykładane jest prawo handlowe i administracyjne, stosunki handlu międzynarodowego, taryfy przepisy kolejowe, zasady zawiązywania kooperacji na miejscu i zagranicą, historja ruchu stowarzyszeniowego, buchalterja i t. p. Ze względu na wielką ilość włościańskich spółek wytwórczych jak: maślarnia, serownia, spółki handlowe, masarskie i t. p., kursy te są prawdziwym ich podtrzymaniem i bodźcem rozwojowym. Pismo „Narodny gospodarz" wydawane przez „Zadružną Zwezę" pomieszcza spostrzeżenia instruktorów, daje praktyczne rady stowarzonym i pomieszcza sprawozdania z działalności tak poszczególnych kooperatyw jak Centrali, nie zaniedbując i oceny odnośnej działalności w innych krajach. Pismo to jest darmo rozdawane stowarzyszonym. Obok Domu Ludowego („Union") i Zwezy widzimy olbrzymi gmach z groszy chłopskich wzniesiony. To Ludska Posolnica (Ludowa Kasa Pożyczkowa). Centralizuje ona wszystkie Kasy Raifeisena, a z osiągniętych zysków wyzwala prze-

mysł krajowy z rąk Niemców, stawia domy ludowe w całym kraju z czytelniami, bibljotekami, salami do zebrań, koncertów orkiestr miejscowych i przedstawień teatralnych. Potrafiła też wyrwać wszelkie operacje bankowe z rąk niemców i ześrodkować je w wielkim Słoweńskim banku. Nie zapominajmy bowiem o tym, że w ciągu tych ostatnich 50-iu lat, w których zaczęło się odrodzenie Krainy, każdą placówkę zdobywać ona sobie krok po kroku musiała. Trzecią instytucją, która mieści się obok domu ludowego jest Związek Gospodarczy. Oddaje on włościanom słoweńskim nieocenione usługi. Przy nim zgrupowały się wszystkie mleczarnie spółkowe. Związek znajduje im odbiorców, zajmuje się ściąganiem należności, tak, że wytwórcy dostarczają swoje produkty tylko na stacje kolejowe, stamtąd zabiera je już Gospodarska Zweza i wypłaca należność raz lub dwa razy na miesiąc. Rzeczą związku jest czuwać, by odbiorca akuratnie wypełniał swoje zobowiązania. Za te trudy bierze tylko 2% prowizji a w tym jest i asekuracja od ewentualnego bankructwa odbiorcy. Stowarzyszeń wytwórczych jest już w Słowenji około 500, a obracają miljonami koron.

Nie samym jednak chlebem żyje człowiek; zyski materjalne mogą być jedynie środkiem pomocniczym do szerzenia kultury, w ten też sposób zrozumiano tę prawdę w Krainie. Ludowe związki tworzą z dnia na dzień prawie swe organizacje oświatowe, budują dla nich gmachy w stolicy, rozwijając w nich coraz żywszą działalność. Zdołano zogniskować nauczycieli we własnej siedzibie o bogatej bibljotece i drukarni wydawniczej, puszczającej w świat całe szeregi podręczników szkolnych, a zarazem 4 pisma pedagogiczne. Gdy u nas młodzież szkolna zadawalnia się pisemkami odbijanemi na maszynie wewnątrz szkoły, tu zaopiekowali się jej młodzieńczemi próbami nauczyciele i wespół z nią prowadzą pi-

smo „Nasza przyszłość". O zrozumieniu się wzajemnym i zgodności dążeń świadczy fakt, że każdy utwór ucznia jest przed wydrukowaniem przejrzany przez nauczyciela, a poprawki wspólnie są dyskutowane. Pomocniczą akcję dla szkolnictwa słoweńskiego prowadzi stowarzyszenie pod nazwą Szkolna Drużba Ś-go Cyryla i Metodego, które nie tylko zaopatruje w pomoce szkolne szkoły wewnątrz kraju, ale stara się zakładać placówki oświatowe na jego kresach, a i w tych krajach sąsiednich, jak Włochy i dawne kraje austrjackie, gdzie się znajduje w rozproszeniu ludność słoweńska. Zebrania też swoje miesięczne i doroczne urządza w domu ludowym stolicy jedyna może w świecie instytucja oświatowa tego typu, jaki posiada bractwo św. Miharyja. Z nazwy sądzićby można, że to jest jakiś związek wyznaniowy, tymczasem jest zupełnie przeciwnie. Patronuje mu święty męczennik słoweński z zamierzchłych czasów, dla nawiązania nici z epoką niepodległości Krainy. Cele jednak są świeckie i czysto oświatowe. Rzecz polega na tym, że całe, ale dokładnie całe społeczeństwo składa się, opodatkowując na jeden wielki fundusz wydawniczy, który zasila czytelnictwo krajowe. Zostało utworzone koło pisarzy, które pracuje około wydawnictw historycznych, społecznych, literackich, nie zaniedbuje też i przekładów z arcydzieł obcych. Dość powiedzieć, że jedną z najpopularniejszych książek w Słowenji jest Trylogja Sienkiewicza, bardzo pięknie ilustrowana podług szkiców artystów krakowskich, uzyskanych przez młodzież słoweńską kształcącą się tam na uniwersytecie. Kolportaż jest doskonały, książki docierają wszędzie, a ponieważ każdy słoweniec opłacający pewną niewielką kwotę na fundusz wydawniczy rocznie, staje się posiadaczem pięciu książek i kalendarza obrazującego cały ruch umysłowy, a większość wpłaca kilkakrotny udział, tworzą się więc w każdym chłopskim i robotniczym do-

mu zasobne bibljoteki. Nie dosyć na tym, ze składek włościańskich wybudowany został gmach 5-piętrowy dla najbardziej poczytnego pisma „Słoweniec". Na tarasie najwyższego piętra znajdują się altany wypoczynkowe dla współpracowników, na dole drukarnie i zecernie, zakłady typograficzne i t. p. Całe takie piętro oddane jest wydawnictwom ludowym, rozchodzącym się w dziesiątkach tysięcy egzemplarzy i pismom: Domolubowi dla starszych i Bogolubowi dla dzieci. Macierz słoweńska, mająca swą siedzibę w Lublanie, skupiająca ludzi pracujących na polu umysłowym, ma takie znaczenie jak Akademja Umiejętności w Krakowie. Podjęła ona już takie pomnikowe wydawnictwa, jak słoweńska bibljografja, Historja literatury słoweńskiej, opis historyczno-gieograficzny ziemi słoweńskiej.

Punktem zbornym dla członków tych wszystkich instytucji jest Lublański dom ludowy, nazwany Union, gdyż łączy w swych salach zebrań te wszystkie usiłowania.

A stworzyło ten cały ruch kulturalny społeczeństwo chłopskie, pięćdziesiąt lat temu jeszcze swojej przeszłości historycznej nieświadome, odrębności narodowej nie umiejące bronić. Dziś, dzięki szlachetności swoich przywódców i wytrwałości ich w podjętej, a ciągle rozszerzającej swoje horyzonty, pracy, stało się ono narodem o wszechstronnych wartościach, mogącym odegrać ważną rolę w ogólnym dorobku cywilizacyjnym świata.

Działalność kulturalno-oświatowa w Danji.

W 1815 roku, wtedy, gdy kongres wiedeński zamykał wieko naszej trumny, wymazując Polskę z rodziny wolnych narodów Europy, skazując ją na polityczną i duchową niewolę, wśród wszystkich niemal społeczeństw zbudził się żywy ruch w kierunku demokratyzacji oświaty i wiedzy. Drogi, któremi on szedł w Danji były zbliżone do tych, jakiemi lud słoweński dążył do zamożności ekonomicznej i szer-

szego uspołecznienia. Tak tu, jak tam, lud rolny stanowił lwią część ogółu ludności. W jego więc rękach leżał postęp i rozwój kraju. Działacze duńscy, a pomiędzy niemi Grundtwig zwrócili szczególną uwagę na środowiska chłopskie, chcąc je podnieść do poziomu wyższej kultury, uczynić z niego zasadniczą komórkę organizmu narodowego. W fatalnym więc dla nas 1815 roku powstał w Danji typ uczelni wiejskiej, który miał doprowadzić lud tamtejszy do najwyższego rozkwitu duchowego i materjalnego. Inicjatywę Grundtwiga podniósł następnie Kold, rozpowszechniając nieliczne dotąd szkoły ludowe, na wszystkie miejscowości. Typ stworzony nie był właściwie szkołą, nie miał bowiem potrzebnego ku temu aparatu w postaci regulaminu, przepisów, ciała nauczycielskiego, odpowiedniego budynku i t. p. Był on raczej rodzajem uniwersytetu powszechnego, który mógł mieścić się w każdej chacie, polegał bowiem na ścisłej współpracy nauczającego z nauczanemi. Początkowo Grundtwig i Kold byli temi nauczającemi, później przejęli się tą sprawą profesorowie gimnazjów i uniwersytetów i ci poświęcali swoje wakacje lub wolne godziny na wyjazd na wieś i tworzenie tam kursów, jedno, dwumiesięcznych, które z czasem przemieniły się już w kursy ze stałym kompletem nauczycieli. Czego tam nie nauczają. I to bynajmniej nie podług zgóry ułożonego niezmiennego planu. Program układa się oględnie stosownie do potrzeb danego środowiska, jego warunków naturalnych. Prócz bowiem wykładów literackich i historycznych, do których potrzebne są podręczniki, inne przedmioty, jak nauki przyrodnicze w szczególności, nabywane są drogą osobistych spostrzeżeń i doświadczeń, a pogadanki nauczycieli ilustrują pracę w polu, przy ogrodnictwie, przy naprawie dróg i mostów, przy łowieniu ryb, oczyszczaniu stawów, sypaniu grobli i t. p.,

dając każdemu z wykonanych zajęć podstawy naukowe, objaśniając siły i własności, ujarzmianej przez człowieka przyrody. Na kursy uczęszcza przeważnie młodzież męska i żeńska, chociaż są one i dla starszych prowadzone. O młodzieży bowiem mawiał Grundtwig, że jest ona, pomiędzy 16—20 rokiem, jak kwiat, któremu potrzeba wiele słońca i starań, aby mógł świetnemi barwami zakwitnąć, a potym wydać plon dojrzały. W zakres wykładów wchodzi wszystko, co tylko jest dla podniesienia środowiska wiejskiego niezbędne. Więc rolnictwo i kooperacja, wskazówki samorządowe, plany i typy szkolne, a nawet śpiew i muzyka. Wprowadzili też wykładający do psychiki ludowej życzliwe i przyjazne odnoszenie się do ludności miejskiej; za ich wpływem następuje w Danji wymiana dzieci. Wiejskie zamieszkują u mieszkańców miast w celu studjów szkolnych, lub podczas częstych wycieczek krajoznawczych, mieszczanie natomiast wysyłają swoje potomstwo na wakacje letnie do chat włościańskich. Przyjmują ich tam bezpłatnie z tym warunkiem, że wezmą udział w pracy na roli. Ale i tu przewidziano, że mogą się dziać nadużycia. Więc specjalnie ku temu wyznaczeni inspektorowie badają stan zdrowia dzieci, kontrolują ich odżywianie, strzegą od przemęczenia w pracy. I tak jak stolica Krainy stała się jednym Domem Ludowym, tak samo i całą Danję możemy ochrzcić tym mianem. Jest ona też jedną ogólną szkołą pracy, na wzajemnej wymianie usług opartą, w rezultacie czego ludność wsi i miast odnosi się do siebie z zaufaniem na zetknięciu się lepszych stron natury ludzkiej ugruntowanym.

Domy Ludowe w Polsce.

Jak przedstawia się działalność w kierunku zakładania domów ludowych dla ludności włościańskiej i robotniczej na gruncie byłych trzech zaborów: austrjackie-

rosyjskiego i pruskiego, bo niestety, musimy ją jeszcze rozpatrywać, dziś w wolnej już Polsce, ze stanowiska odrębności stosunków, w jakich one powstały.

Praca kulturalna musiała się przystosowywać, a właściwie przeciwstawiać zgubnym dla narodowości sposobom rządzenia, zwalczając wedle możności piętrzące się przed nią przeszkody. Najwcześniej mogła nad niemi zapanować autonomiczna Galicja, w której w ostatnim trzydziestoleciu zbudziła się inicjatywa oświatowa i osiągnęła znaczne rezultaty. Wytrwale broniło się od narzucanej mu ciemnoty, b. Królestwo i dawne wschodnie kresy Rzeczypospolitej. Zabór pruski zewnętrznie ulegać musiał systematycznie prowadzonej giermanizacji pruskiej, odbierającej mu narodowe szkolnictwo i wszelką kulturalną inicjatywę.

Pomimo to każda z dzielnic stworzyła pewien typ oświatowy, zdobyła znaczny zapas doświadczeń, ustaliła i udoskonaliła metody pracy i dziś, wraz ze zjednoczeniem ziem zagrabionych, te prace i doświadczenia stają się naszym wspólnym dorobkiem i podstawą, na której zbudujemy gmach kultury narodowej.

Zanim powiemy o instytucji Domu Ludowego, która nas na tym miejscu zajmuje, określić musimy choć pokrótce te stowarzyszenia, które się zawiązały w Polsce w celu krzewienia niedostatecznej lub całkiem wzbronionej pracy oświatowej.

Najliczniej powstawały one w Małopolsce, gdyż jak wspomnieliśmy, społeczeństwu tamtejszemu przyznawano stopniowo prawo pewnej samodzielności w urządzeniach wewnętrznych. Towarzystwo szkoły ludowej ogarnęło kraj cały, posiadając około 300 kół i do 100.000 członków. Macierz Cieszyńska broniła mieszanej ludności kresów wschodnich od niebezpieczeństwa wynarodowienia. Macierz wydawnicza Lwowska zaopatrywała w książki licznie

zakładane przez T. S. L. bibljoteki i czytelnie. T-wo Oświaty ludowej zajmowało się również czytelnictwem, a Kursy uniwersytetów powszechnych we Lwowie i Krakowie szerzyły drogą odpowiednio dobranych wykładów oświatę wśród sfer robotniczych.

Praca oświatowa w b. Królestwie Polskim. W b. Królestwie Kongresowym praca oświatowa przez brak ciągłości, nie mogła wydawać takich rezultatów, jakich społeczeństwo pragnęło, przerywały ją ciągle represje i ograniczenia. Macierz szkolna założona dopiero po 1905—1906 r., a więc po rewolucji, w ciągu swego krótkiego istnienia, potrafiła stworzyć około 900 ognisk oświatowych. Powstały też osady, wkrótce zamknięte, Uniwersytety ludowe w Warszawie i wiele kursów uniwersytetów powszechnych na prowincji. Po zniesieniu przez rząd rosyjski tych instytucji, społeczeństwo szukało innych dróg oświatowych i znalazło je w ochronach, obejmujących całokształt początkowego nauczania, w kursach i szkołach gospodarczych, zastępujących uniwersytety ludowe, w szkole wreszcie społecznego i obywatelskiego wyrobienia, jaką tworzą różnorodne zrzeszenia spółdzielcze.

W b. zaborze pruskim. Zabór pruski wobec giermanizującej szkoły obcej wszelkich stopni, bronił się od wynarodowienia za pomocą żywo działającego T-wa Czytelni ludowych, które wprowadziło dział bibljotek ruchomych, na wzór amerykański, docierających do wszystkich zakątków kraju. Zagadkę zaś, w jaki sposób ludność polska w Poznańskim i na Pomorzu, nauczyła się czytać i pisać po polsku, w jaki sposób czytelnictwo jest wśród niej tak szeroko rozpowszechnione, że gazety codzienne polskie mają tam po setce tysięcy prenumeratorów, rozwiązują niesłychanie zręcznie pomyślane organizacje, które pod nazwą Samopocy ludu polskiego pukały przez lat wiele do każdej chaty. Wysyłano nauczycieli wędrownych do

wsi i miast, a każdy z nich był obowiązany gospodarza domu lub gospodynię domu nauczyć czytać i pisać po polsku, ci zaś rozpowszechniali tę wiedzę na swoje najbliższe otoczenie z tym samym zobowiązaniem i „kula" toczyła się niepowstrzymanie. Stowarzyszenia śpiewacze zastępowały, wobec ustawy kagańcowej, możność wypowiadania publicznych odczytów i pogadanek, a liczne zrzeszenia ekonomiczne szerzyły kulturę gospodarczą. Wobec tych wszystkich usiłowań koniecznością niemal było stworzenie takiego ośrodka, w którymby one koncentrować się mogły i każda z polskich rozdzielonych dzielnic, czyniła w tym kierunku usiłowania.

W Małopolsce. Największe rezultaty osiągnąć mogła, z wyżej zaznaczonych powodów, Małopolska: samo Towarzystwo szkoły ludowej zorganizowało w ostatnim 30-leciu 79 domów ludowych. Jest to jeszcze bardzo mało względnie do potrzeb kilku miljonów ludności. Typ jednak niektórych z tych instytucji stoi już na tak wysokim poziomie kulturalnym, że śmiało współzawodniczyć może z najlepiej zorganizowanemi instytucjami na Zachodzie. Za wzór takiej placówki małomiejskiej, która skupia w sobie nietylko dążenia duchowe ludności miejscowej, ale promieniuje na całą okolicę, służyć może dom ludowy w Tarnopolu, miasteczku położonym na pograniczu Galicji Wschodniej.

Dom ludowy w Tarnopolu [1]. W całym powiecie jest tylko 30% ludności polskiej z rusinami pomieszanej. Trzeba ją było wyodrębnić, stworzyć dla niej taki ośrodek, w którym wszystkie umysłowe i społeczne potrzeby zadowolnićby mogła. Przedstawiliśmy w przybliżeniu obraz życia wewnętrznego wielkich domów ludowych zagranicznych, spróbujmy odnaleźć działalność instytucji polskiej

[1]) Obraz VII.

tego samego typu, a przekonamy się, że posiada ona wiele samoistnej inicjatywy i szeroki rozpęd w działalności społecznej. Przedewszystkim podkreślić trzeba, że gmach odznacza się bardzo ładną architekturą. Szczególnie piękny jest jego dziedziniec, bibljoteka, jego sale artystyczne, malaturami zdobne. Widoczne, że i nam, polakom, nie jest obce to przeświadczenie, że dla ludu pracującego, który się w takich instytucjach oświeca i gromadzi, nic nie jest za piękne, za wzniosłe, że cały świat nauki i sztuki powinien mu być otwarty i dostępny.

Dom ludowy w Tarnopolu w Małopolsce.

Bursa w domu ludowym w Tarnopolu. A jeszcze ileż różnorodnych dziedzin życia jest w tym gmachu uwzględnionych. Oto bursa imienia Kazimierza Wielkiego dla synów włościańskich, pobierających w mieście naukę szkolną. Sypialnie jasne, przestronne, podług najnowszych wymagań higienicznych urządzone; mieści się w nich 160 wychowańców, którym wdrożone jest poczucie czystości i systematycznego porządku. Obok sypialni jest szpitalik we

wszelkie pomoce lekarskie zaopatrzony. Wzorowo utrzymane kuchnie dają przykład uczniom ze sfer ludowych, w jaki sposób strawę codzienną sporządzać należy, zachowując przepisy dla utrzymania zdrowia niezbędne. Dalszy rozwój wprowadzonej w zakładzie metody wychowawczej widzimy we wspaniale urządzonych łaźniach, natryskach, sali gimnastycznej, placu do gier ruchowych na świeżym powietrzu i t. p. Jaknajstaranniej też utrzymane są umywalnie o nowożytnych praktycznych urządzeniach. Zwiedzając gmachy, przechodzimy do sal, w których chłopcy do lekcji się przygotowują. Obszerne, jasne i czyste, a estetycznie odrobione, stanowią one środowisko, gdzie umysł swobodnie rozwijać się może, rozporządzając wszelkiemi środkami pomocniczemi. Na ścianach mapy, obrazy historyczne i pokazy przyrodnicze, w oknach kwiaty, które młodzież sama pielęgnuje, a rozpięty na krzyżu Chrystus daje się wskazywać cel życia, na pracy dla społeczeństwa, dla ludzkości oparty. Lecz oto przechodzimy do tych sal, w których życie uczącej się młodzieży łączy się z zakresem szerokiej działalności społecznej, w Domu ludowym skupionej. Sala bibljoteczna w smukłych kolumnach przedzielających pomieszczone na półkach liczne zbiory książkowe, to duma instytucji.

Sala bibljoteczna w tarnopolskim domu ludowym). Służy ona miastu i jego okolicy i posiada 10.000 tomów. Nie zadawalniając się tym jednak, Tarnopolskie Koło Towarzystwa Szkoły ludowej założyło w swoim okręgu 170 czytelń i bibljotek. Znajduje tu materjał do studjów nauczyciel szkoły średniej i początkowej, każdy pracownik zawodowy, który chce zakres swej wiedzy teoretycznej rozszerzyć, kierownik lub członek kółka rolniczego, kasy pożyczkowej, gminy i wogóle każdej jednostki samorządu miejskiego, a młodzież, wychowańcy bursy, pełniąc rolę bibljotekarzy, stykają się ze społeczeństwem,

uczą się poznawać jego potrzeby, kształcą się na czynnych i praktycznych działaczy społecznych. Znakomitym uzupełnieniem całej akcji naukowo-oświatowej są odczyty i pogadanki urządzane w wielkiej sali Domu Ludowego.

Sala odczytowa [1] Artyści krakowscy ozdobili jej wnętrze, a szczególniej strop, na którym widzimy wspaniałe ornamenty kwiatowe; wybitny architekt uposażył ją w wysokie okna, a polski majster-rzemieślnik dał jej wygodne krzesła i estradowe urządzenia. Co dała też instytucji twórcza myśl polska?

70.000 ludzi przewijało się corocznie przez ten przybytek wiedzy, zdobywając w nim lepszą umiejętność pracy, rozszerzając swoje horyzonty myślowe, ucząc się poznawać swój kraj rodzinny, jego braki i potrzeby. Rezultatem tego było takie rozszerzenie się ruchu oświatowego, że w czytelniach wiejskich wygłoszono do 3000 odczytów w ciągu kilku lat, powołanych zostało do życia społecznemi siłami 25 szkół początkowych, zbudowano 9 domów ludowych, gdzieniegdzie uczyniono to wspólnym nakładem kółka rolniczego, Kasy Raifeisena, Sokoła Tow. teatrów i chorów włościańskich i Czytelni. W dalszej już stronie wschodniej Galicji, około Dublan, we wsi Prusach, włościanka Julja Białousowa ofiarowała pod budowę domu ludowego całą posiadaną ziemię, prosząc, aby jej tylko pozostawiono mały w nim kącik, „aby mogła patrzeć, jak jej bracia tam uczyć się i pracować dla dobra ogólnego będą". A jest jeszcze w Tarnopolskiej instytucji właśnie taki kącik, w którym ten rodzaj pracy

Biuro porad prawnych się praktykuje. Jest to biuro porad prawnych dla włościan okolicznych. Wychowańcy bursy, a potym uniwersytetów, politechnik, seminarjów nauczycielskich, przeważnie synowie chłopscy, osiadając po miastach jako zawodowcy, pragną spłacić dług,

[1]) Obraz VIII.

zaciągnięty u społeczeństwa, pomagając bezinteresownie braci włościańskiej we wszystkich sprawach. W Tarnopolskim więc Domu Ludowym powstała instytucja, w któ-

Sala odczytowa w Domu Ludowym w Tarnopolu.

rej udzielane są porady prawne, budowlane, szkolne i oświatowe, związane z regulacją rzek, dróg, i wszelkiej komunikacji, z ogrodownictwem, szpitalnictwem, świadczona jest pomoc w wyjednywaniu stypendjów dla mło-

dzieży zdolnej, a ubogiej w umieszczeniu jej w szkołach średnich i zawodowych i t. p. Słowem, spełnione jest to wszystko, co do rozszerzenia się kultury na wsi polskiej służyć może.

A ruch i życie panuje stale w tej pięknej placówce kresowej. Tu uczy się młodzież, tam rojno w bibljotece, tu ludność śpieszy do sali odczytowej na pogadanki i pokazy, stroskanych i nieumiejętnych objaśniają działacze biura porad prawnych, a w dnie świąteczne pełno jest zwiedzających w Muzeum podolskim, założonym przy Domu Ludowym, gdzie zgromadzono wszystko, co ta bujna ziemia wydaje, z szerokim uwzględnieniem sztuki zdobniczej współczesnej i pamiątkowych przedmiotów historycznych.

Domy robotnicze Klasie robotniczej w Polsce najtrudniej było zorganizować się w celach społeczno-oświatowych. W najbardziej uprzemysłowionym b. Królestwie była ona wyjęta z pod praw, a każdy żywy ruch był tępiony i surowo karany. Działalność więc organizacyjna przeradzała się z konieczności w podziemny ruch polityczno-rewolucyjny z jedynym celem wyzwolenia. W Małopolsce już z powodu nieuchronnego zbliżenia się z ruchem robotniczym Zachodu samopomoc robotnicza w kierunku tworzenia instytucji kulturalnych typu ludowych domów robotniczych kiełkować zaczynała. Ogniskował te dążenia w pewnym stopniu Uniwersytet powszechny im. Mickiewicza w Krakowie, w którym akcja początkowa podjęta zrazu przez inteligencję, „dla robotników", stopniowo stawała się ich osobistym udziałem i wywoływała czynną współpracę nauczających z nauczanemi. Pod wpływem zbudzonych dążeń do samodzielnego już czynu zaczęły powstawać organizacje, jak kooperatywy spożywców, które zysk osiągnięty obracały na budowę gmachów, w którychby rozproszone prag-

nienia i dążenia zogniskować się mogły. W ten sposób powstał dom robotniczy w Nowym Sączu, zbudowany ze składek uczestników kooperatywy i z jej zysków. Otwarty w 1907 r. mieści na parterze trzy sklepy Samopomocy na piętrze zaś salę zgromadzeń i cechów oraz bibljotekę i czytelnię. Urządzając wykłady posiłkowano się ofiarnością prelegientów, wysyłanych przez Uniwersytet powszechny imienia Mickiewicza. Dom robotniczy w Bielsku należy do stronnictwa socjalistycznego, zgromadza on robotników tkackich, polaków mieszkających w tym mieście, zupełnie prawie zniemczonym. Mieści się on w skromnym domku parterowym. Wspaniały natomiast gmach posia-

Dom robotniczy w Przemyślu [1]) dają robotnicy w Przemyślu. Wybudowany przez Zarząd kolejowy, który uwzględnił potrzeby pracowników w warsztatach w szczególności, urządzając dla nich w budynku wygodne i obszerne mieszkania. Sala zebrań natomiast, bibljoteka i czytelnia pozostaje pod osobistym zarządem i kierownictwem robotnikow, którzy urządzają w niej wieczory dyskusyjne, koncerty orkiestry z pośród miejscowych pracowników dobranej i wyćwiczonej oraz odczyty i pogadanki. Nadmienić należy, że znakomitego poparcia finansowego całemu przedsięwzięciu udziela, tak jak w Nowym Sączu, kooperatywa spożywców.

W b. Królestwie, żywa, ofiarna, a nawet bohaterska klasa robotnicza, która przeniosła tysiące prześladowań dla wielkiej sprawy wolności, pomimo ciężkich warunków powojennych, prowadzi nadzwyczaj wydatną pracę organizacyjną tak w kierunku oświatowym, jak zawodowym. W braku odpowiednich gmachów skupia się ona w wynajętych salach, działalność jednak jest już bardzo rozga-

[1]) Obraz IX.

łęziona i na rozliczne sekcje podzielona. Z tych teatralna wystawiła Tkaczy Hauptmana i urządziła szereg wieczorów artystycznych. Duże centra przemysłowe jak Łódź i Pabjanice dążą także do stworzenia silnych organizacji robotniczych.

W Łodzi

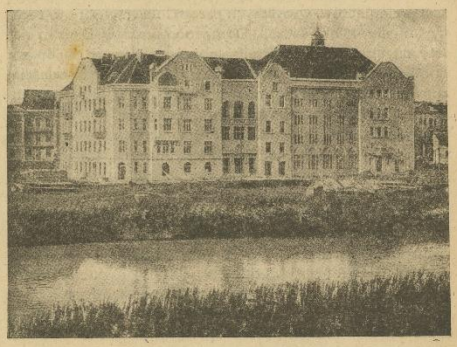

Dom robotniczy w Przemyślu w Małopolsce.

Systematyczne kursy Uniwersytetu powszechnego prowadziły przez szereg lat fabryki w Pabjanicach. W tamtejszym Domu robotniczym potrafiono uniknąć prześladowań władz rosyjskich i rozwinięto szeroko sprawę samokształcenia. Wszystkie te usiłowania stanowią gotowy materjał do stworzenia życia kulturalnego ożywiającego wspaniałe gmachy Domów robotniczych, które niewątpliwie w wolnej Polsce, powstaną.

W b. Królestwie kongresowym powstało w ciągu ostatniego dwudziestolecia stokilkadziesiąt domów ludowych. Jest to mało na dwunastomiljonową ludność, w której 80% stanowi lud pracujący, ze względu jednak na wyjątkowe warunki, w jakich nam od wieku przeszło żyć wypadło, liczba ta wykazuje już pewien zasób inicjatywy społecznej. Tym więcej, że domy ludowe b. Królestwa nie zostały zbudowane i założone przez większe organizacje oświatowe, jak to widzimy w Małopolsce, ale powstały jako wynik dążeń danego środowiska, które odczuło potrzebę stworzenia takiej placówki kulturalnej i samodzielnie dzieła dokonało.

Przeważnie obracano na ten cel zyski, osiągnięte ze zrzeszeń ekonomicznych, jak kasy pożyczkowo-oszczędnościowe, maślarnie i mleczarnie spółkowe i t. p. Trzeba było szukać dla nich pomieszczenia, powstawał więc zbiorowemi siłami budynek, w którym one działać i rozwijać się mogły, a że nie samym chlebem żyje człowiek, ale i dusza jego też odpowiedniego pokarmu potrzebuje, więc budując izby mniej lub więcej obszerne dla kas i spółek przetwórczych, nie zapomniano nigdzie o większej sali, w której odbywaćby się mogły zebrania i przedstawienia teatralne. Wiemy, że dążenie w tym ostatnim kierunku jest bardzo silne wśród ludu polskiego. W b. Galicji liczono do 300 trup teatralnych włościańskich i okazała się potrzeba stworzenia dla nich organizacji we Lwowie p. n. Tow. Teatrów i chorów włościańskich; w b. Królestwie, coraz liczniejsze w tym względzie zapoczątkowania wywołały potrzebę założenia przy Zarządzie Kółek rolniczych w Warszawie działu teatralnego, który udziela wszelkiej pomocy i informacji. Przedstawienia są tylko jednak jednym z działów ogólnych zadań, jakie ma podjąć instytucja Domu ludowego na wsi; zanim bliżej ją

określimy, przypatrzmy się temu w dalszym ciągu, co na ziemiach polskich zdołano już w tym kierunku uczynić.

Dom ludowy w Liskowie

Gdy zastanawialiśmy się nad działalnością wspaniałej organizacjej belgijskiej, niejeden z nas mógłby sobie powiedzieć: jak nam do tego daleko. A jednak, choć w skromniejszym zakresie podobne zapoczątkowania krzewią się i rozwijają w Polsce i wróżą, że i nasz kraj, przy staraniach i dobrej woli, podąży szybko za cywilizowanemi społeczeństwami Europy zachodniej. Dowodem, że to nastąpić musi, są organizacje społeczne stworzone we wsi Liskowie, w ziemi kaliskiej położonej. W 1900 roku cała gmina liskowska była obrazem ogólnej ciemnoty, świadczy o tem 87% analfabetów i tylko dwa Nr-y Gazety Świątecznej do tej gminy przychodzące. Wtedy to ksiądz Bliziński, który objął tę zacofaną parafję, postanowił zbudzić w niej dążenia do oświaty, do pracy społecznej. Przedewszystkim trzeba było podnieść czytelnictwo i to zostało uczynione w krótkim czasie, potym pomyślano o utworzeniu pierwszej spółki włościańskiej. Korzystający z tego rolnicy chętnie garną się do handlu, z ich produkcją silnie związanego; proboszcz zachęcił ich do założenia sklepu spożywczo-rolniczego. Szło to ciężko, gdyż takie spółki były wówczas w b. Królestwie jeszcze nieznane; w Miechowskim powstała wprawdzie „Jutrzenka" i ta stanowiła jedyny przykład, więc na nim się oparto i w 1902 r., po dość trudnych staraniach i przygotowaniach otworzono sklep udziałowy, którego celem miało być: 1) wzajemna pomoc w ulepszaniu gospodarstw rolnych, 2) dostarczanie gminiakom wogóle dobrego i taniego towaru, a tym samym zwolnienie ich od wyzysku pośredników. Kapitał zakładowy wynosił 500 rb., statut musiała sobie spółka sama stworzyć, gdyż nie było wzoru. Obroty zwiększały się z każdym rokiem, zaczęto sprowadzać nawozy sztuczne, co

przyczyniło się znakomicie do podwyższenia wydajności gospodarstw rolnych. W dalszym rozwoju spółki, sprowadzono i maszyny rolnicze. W 1908 r. sklep został przeniesiony do zbudowanego z jej zysków Domu ludowego. Otdąd już instytucje społeczne w Liskowie powstawały i rosły jak na drożdżach. Założono wzajemne Towarzystwo Ubezpieczeń, przy którym stworzono straż ogniową o 52 członkach ochotniczych, która zachęciła wkrótce młodzież wsi sąsiednich do stworzenia podobnych organizacji. Główny Zarząd Straży mieści się w Liskowie, a w innych oddziałach wiejskich są naczelnicy oddziałowi. Kasa pożyczkowo-oszczędnościowa powołana została do życia, by uwolnić włościan od płacenia lichwiarskich procentów, dostarczając im taniego, długoterminowego kredytu. Obrót w Kasie uczynił w 1912 r. 302,431 rb., gdy w 1910 r. wynosił tylko 39,871 rb. W 1909 r. powstał w b. Królestwie żywy ruch w kierunku zakładania maślarni i mleczarni spółkowych, powstawały one szybko przy pomocy Centralnego Wydziału w Warszawie i przynosiły zrzeszonym znaczne korzyści.

W 1911 r. zorganizowano taką spółkę w Liskowie. Zaczęto wysyłać śmietankę zagranicę, niestety przeszkody, stawiane przez urząd celny zmusiły zrzeszonych do wyrabiania masła i wysyłania go na rynki miejscowe. Wkrótce otwarto trzy filje we wsiach sąsiednich. Chcąc podnieść poziom umysłowy członków zrzeszenia założono przy Centrali mleczarskiej bibljoteczkę specjalną, wobec tego, że biblioteka ogólno-kształcąca istnieje w Domu Ludowym. Wobec ciągłego rozwoju tej gałęzi wytwórczości w ziemi kaliskiej, postanowiono założyć w Liskowie szkołę mleczarską, co też wkrótce uskuteczniono. Pozatym, że kształci ona fachowców na kraj cały, włościanie ze wszystkich stron ściągają do Liskowa, aby się tam przyjrzeć wzorowym urządzeniom mleczarskim i często tam praktykę od-

bywają. Ze względu że należy popierać przemysł domowy, który rolnikom, małorolnym zwłaszcza, zapewnić może dobrobyt i podnieść dążenia kulturalne, wyzyskano w Liskowie naturalne zdolności w tym kierunku naszego włościaństwa i założono w 1906 r. warsztaty tkackie. Kierownictwo objął początkowo tkacz miejscowy, gdy jednak przemysł zaczął się rozwijać, a żądania były coraz szersze i trzeba było wprowadzić obok wyrobów lnianych i bawełnianych i wełniane, sprowadzono instruktorów, których zadaniem było nietylko kierowanie coraz liczniejszemi warsztatami, ale jeszcze i rozpowszechnianie umiejętności tkactwa w całej okolicy. Część zysków osiągniętych z tkactwa idzie na utrzymanie kąpieli ludowych, na których wybudowanie złożyły się i inne instytucje liskowskie oraz na Dom Ludowy. Z pomiędzy tych organizacji zaznaczyć jeszcze musimy Kółko rolnicze i Kółko kobiece.

W protokułach posiedzeń miesięcznych kółka, czytamy o odczytach i pogadankach poświęconych podniesieniu rolnictwa i hodowli, ale trzeba było dopiero mleczarni spółkowej, a potym jej dalszego rozwinięcia—szkoły mleczarskiej, aby sprawa była czynnie rozwiązana. Później urządzono już w Domu Ludowym systematyczne kursy miesięczne rolnicze. Do kółka kobiecego w Liskowie należy przeszło 100 kobiet, a na zebraniach przez nie urządzanych gromadzi się około 300 osób. Członkinie sprowadzają sobie pismo, wysyłają z pośród siebie te, które okazują chęć dalszego kształcenia się fachowego na kursy gospodarcze do Warszawy, ustanowiły i opłacają akuszerkę miejscową i są jednym ogniwem powstających coraz liczniej kół gospodyń wiejskich. Wobec zajęć, które odrywają kobietę-matkę od domu i dzieci, konieczną instytucją na wsi jest ochrona. Stworzono też ją w Liskowie, a wkrótce na wzór jej powstały ochronki w 7-miu wsiach okolicznych; mieści się ona w Domu Ludowym, a włościanie opodatkowywali się po rublu z morga na jej utrzymanie. Naturalnym następstwem założenia ochrony było stworzenie wkrótce szeregu szkół gminnych, a w końcu, włościanie przygotowują się do szkół wyższych, a tym samym do objęcia w społeczeństwie stanowisk kierowniczych.

Dom ludowy, ogniskujący w sobie większość instytucji liskowskich został zbudowany przez spółkę stworzoną w 1907 r. z pośród miejscowych włościan, którzy podjęli się robót murarskich i ciesielskich. Fundusz był zrazu niedostateczny. Powiększono go więc różnemi sposobami. Składały się nań zrazu dochody z przedstawień, później już zyski z rozwijających się przedsiębiorstw i instytucyj ekonomicznych. Posiada on obszerną salę ze sceną do przedstawień teatralnych, służącą równocześnie na miejsce zebrań dla członków licznych instytucji miejscowych.

Czy panuje tam jednak ta ciągłość życia umysłowego o wyższym poziomie, jakiej pragnęlibyśmy dla wszystkich polskich domów ludowych? Pod tym względem są u nas jeszcze wszędzie duże luki, które jednak ze wzrostem ogólnej kultury wypełnić się muszą.

Dom ludowy w Przybysławicach w Miechowskim. Powstał on na tych samych zasadach, co Dom Ludowy w Liskowie, bo zbudowany został z zysków poprzednio założonych organizacji ekonomicznych: kasy pożyczkowej i piekarni spółdzielczej. Na tej ostatniej musimy się chwilę zatrzymać, była ona bowiem jednym z tych zapoczątkowań, które wyzwalając lud od pośrednictwa, wpływają na jego dobrobyt i usamodzielnienie. Wobec doskonale prosperującej kasy, postanowiono w 1912 r. część jej zysków przeznaczyć na budowę domu ludowego, że jednak ten fundusz był niewystarczający, chwycono się narazie innego przedsiębiorstwa i założono piekarnię spółkową.

Sprowadzony instruktor wyuczył tego fachu zdolniejszych chłopców z pośród ludności miejscowej, zbudowano piec i przystąpiono do pracy. Utworzył się Zarząd, który zajął się skupywaniem i dostarczaniem zboża, przemielonego następnie na mąkę w miejscowym młynie; a trzeba było czynić zakupy coraz obfitsze, bo piekarnia nietylko miejscową ludność obsługiwała, ale była zmuszona rozwozić chleb na całą okolicę, tak liczne miała zapotrzebowania. Ale tym samym rósł i Dom Ludowy. Znalazło się w nim miejsce na Kasę, na sklep spółkowy, na piekarnię spółdzielczą w suterynach gmachu pomieszczoną, a na górnym piętrze powstała sala, pamięci Kościuszki poświęcona i jego portretami ozdobiona, jako we wsi leżącej w blizkim sąsiedztwie Racławic; znalazła też kącik bibljoteka z wypożyczalnią książek. Wojna zniszczyła wiele zapoczątkowań, więc też i piekarnia. Przybysławicka czasowo jest nieczynna, budzi się też dopiero powoli do życia T-wo Miłośników Chóru, muzyki i sceny. Przypuszczamy jednak, że powracająca z wojska bohaterska młodzież stworzy w ramach domów ludowych ten całokształt samokształcenia, jaki w naszych warunkach, przy dotychczasowych długoletnich brakach szkolnictwa, jest koniecznie potrzebny. Będzie to ułatwione przez zespół nauczycieli, którzy osadają przy coraz liczniej zakładanych po miasteczkach szkołach średnich. Należy tylko początek uczynić i zespolić naukę szkolną z działalnością oświaty pozaszkolnej w domach ludowych prowadzoną.

Powstanie domu ludowego z inicjatywy ludu. Przypatrzmy się samodzielnej inicjatywie włościańskiej w tym kierunku. Jest w Pułtuskim wieś Kacica, której od lat istniejące kółko rolnicze im. Staszica stało się szkołą obywatelskiego wyrobienia. Stworzono tam cały szereg instytucyj społecznych, nie tak głośnych jak organizacje liskowskie, tymniemniej b. ważnych dla naszego ogólnego kulturalnego rozwoju, bo będących wyrazem samorodnych dążeń ludowych. Stworzono tam w sąsiednim mieście Pułtusku, narazie, (później przeniesioną na osobny folwark) doświadczalną niższą szkołę rolniczą i uczyniono ją ogniskiem ogólnego samokształcenia.

Dom ludowy w Ciechanowie, typ małomiejski. Już nie we wspaniałym gmachu, ale w kilku skromnych wynajętych pokoikach posiadało miasteczko Ciechanów i jego okolica prawdziwe ognisko życia umysłowego. Mieściła się tam zasobna bibljoteka i czytelnia o stu czasopismach różnych odcieni myśli politycznej, pod tym względem bowiem nie powinno być nigdy narzuconej cenzury i każdy sobie samodzielne zdanie co do kierunków ideowych wyrabiać powinien. Odbywały się całe szeregi zebrań i wieczorów dyskusyjnych, a cykle odczytów ujmowały całość danej gałęzi wiedzy; urządzano wycieczki krajoznawcze, zabawy dla dzieci i t. p. Dyrektywę tej całej działalności nadawało kilka osób z inteligiencji zawodowej, osiadłej w miasteczku.

Domy ludowe w b. zaborze pruskim. Czy możemy mówić o domach, jako o instytucji o wyżej określonych celach w b. zaborze pruskim? Stosunki społeczne i uścisk polityczny nie pozwoliły dotychczas tej najwyżej pod względem gospodarczym stojącej dzielnicy polskiej, do stworzenia tego typu oświatowo-spółdzielczego, który od lat 30 w b. Galicji, a od 15 w b. Królestwie coraz bardziej zyskuje sobie rację istnienia. Są tam domy parafjalne na wsi, gdzie włościanie zbierają się na naradę w sprawach ekonomicznych, są t. zw. Rolniki, będące rodzajem syndykatów, gdzie interesy gospodarcze są załatwiane, nie stworzono jednak jeszcze takiej organizacji, nie zbudowano dla niej pomieszczenia, w którejby duchowe potrzeby i dążenia z interesami ekonomicznemi w harmonijnym zespole kojarzyć się mogły. Niema też

domów robotniczych, są natomiast wprowadzone już nowożytne reformy i urządzenia dla robotników, a w szczególności dla pracowników rolnych. Doskonale zagospodarowana i uprzemysłowiona tamtejsza większa własność potrzebując stałego, a inteligientnego robotnika, nietylko go dobrze wynagradza, buduje mu wygodne i obszerne mieszkania, ale i urządza dlań sale rozrywek z pokazami świetlnemi. Przypomnijmy sobie, że pod rządem pruskim żywe polskie słowo było zakazane. Pracownicy rolni utworzyli też w Poznańskim, związek zawodowy, znacznie poprzedzający ten, jaki został obecnie założony w całej Polsce. Związek ów wydawał pismo „Robotnik", posiadające 50.000 prenumeratorów

W przedstawionym tu zarysie zadziwić nas musi brak rażący. Wielkie miasta Polski jak Warszawa, Kraków i Poznań nie posiadają niemal wcale domów ludowych, a właściwie domów robotniczych. Sejm polski, wraz z uchwaleniem konstytucji, uchwalił ustawę z dnia 17/III 1921 r. „o wzniesieniu w Warszawie przez Państwo domu ludowego Rzeczypospolitej", który odbiega od typu poznanych przez nas domów ludowych bądź robotniczych, a najbardziej jest przybliżony do domu ludowego w Skanzen w Szwecji. Byłaby to dostępna dla wszystkich wielka bibljoteka a raczej muzeum kultury. Jednocześnie zarząd kółek rolniczych w Warszawie wnosi i agituje projekt wystawienia ze składek tak członków tej instytucji, jak i innych pokrewnych stowarzyszeń *włościańskiego domu ludowego*, w którym byłyby pokoje mieszkalne dla licznych mieszkańców wsi, do miasta przybywających, a znalazłyby pomieszczenie sale odczytowe, bibljoteki i czytelnie, lokale dla związków młodzieży, dla związku chórów i teatrów włościańskich, dla sekcji oświatowej, w której odbywałyby się kursy instrukcyjne. Z czasem znajdzie się tam niewątpliwie i Instytut nauk społecznych

i ekonomicznych, który ujmie życie ludu w formy naukowe i na podstawie cyfr przedstawi nowe projekty uzdrowienia i polepszenia stosunków życia ludu wiejskiego.

Wskazówki praktyczne co do organizacji i prowadzenia domu ludowego.

Co do budowy i organizacji ekonomicznej tego przedsięwzięcia, jakim dla wsi i miasteczek będzie wystawienie i urządzenie domu ludowego, mamy pracę p. Leona Twareckiego, wydaną w Krakowie, a opartą na doświadczeniach działalności T-wa Szkoły Ludowej, mamy też plany sporządzone przez budowniczych polskich. Mnoży się z każdym rokiem liczba wiejskich stowarzyszeń kulturalnych, a z tych może najważniejsze są Związki Młodzieży, w których odżyła wzniosła i bujna myśl Mickiewicza. Pozatym wszelka praca oświatowa, w naszych zaniedbanych warunkach niezbędna, zrzeszenia spółdzielcze, spółki wytwórcze i t. p. znajdą w wielkiej sali domu ludowego punkt zborny do omawiania spraw, związanych z rozwojem kraju. Zebrania te jednak odbywać się będą od czasu do czasu, a działalność odczytowa musi być ciągła i stała. Nie zapominajmy bowiem, że stanowić ona będzie ów Uniwersytet powszechny, przyjęty już i rozwijany w całej Zachodniej Europie i Ameryce, któremu lud pracujący zawdzięcza swoje obywatelskie wyrobienie i wysoki poziom umysłowy.

* * *

Kraj nasz, z długiej niewoli wyzwolony, przybierając staraniem wszystkich współobywateli kulturalną postać, musi zarazem posiadać swoistą odrębność na swojej rodzimej sztuce opartą. W szczególności dotyczy to budownictwa naszych domów, kościołów, gmachów instytucji społecznych, a tym samym i domów ludowych. Dowodem, że społeczeństwo tę potrzebę zrozumiało, są ogłaszane konkursy na zabudowanie wsi, miasteczek i t. p.

Przed kilku laty koło architektów w Warszawie (Czackiego 5) ogłosiło konkurs na plany budowy Domów ludowych. Nadesłano kilkadziesiąt projektów, niektóre z nich podajemy. Obecnie Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej przygotowuje konkurs na budowę Domów ludowych i Domów robotniczych.

Projekt Domu Ludowego budowniczego Bartłomiejczyka [1]).

Projekt budowniczego Bartłomiejczyka odznaczony został pierwszą nagrodą. Skromny zewnętrznie ale rozplanowany doskonale budynek może pomieścić wielką sale zebrań, łatwo dającą się zamienić na szkołę lub ochronę w ciągu dnia, sklep wiejski, kasę, bibljotekę, czytelnię i t. p.

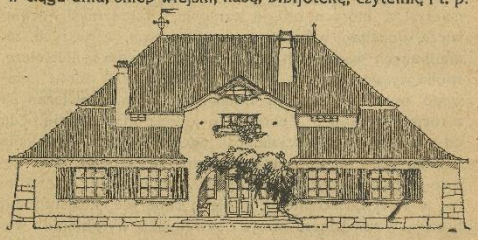

Odznaczony I-ą nagrodą projekt na konkursie architektów w Warszawie p. Bartłomiejczyka.

Dom ludowy w życiu codziennym (Projekt).

A oto mamy obraz wewnętrznego urządzenia instytucji z rozplanowaniem pomieszczeń na wszelką działalność społeczno-ekonomiczną.

Jeden z budowniczych, patrząc dalej w przyszłość, nie zadowolnił się tylko zaprojektowaniem domu ludo-

[1]) Obraz X.

wego. Dał on plan całego zespołu instytucji w środowisku wiejskim czy małomiejskim niezbędnych. A więc

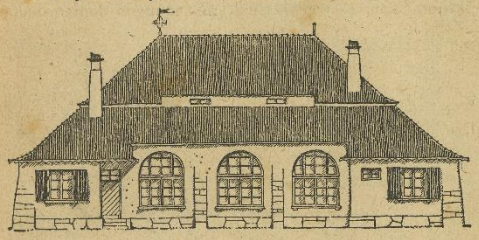

Nagroda I-sza. Projekt p. Bartłomiejczyka.

Dom ludowy nagrodzony 2-gą nagrodę na konkursie Koła architektów w Warszawie (Bystydziński).

przedstawił plan wzorowego budynku szkolnego, ochrony, łaźni, szpitala, przytułku dla starców i kalek, domu

przedpogrzebowego i t. p. Wszystkie te instytucje otoczył ogrodami, to spacerowemi, to owocowemi, to tylko kwietnikami, a przed królującym nad niemi domem ludo-

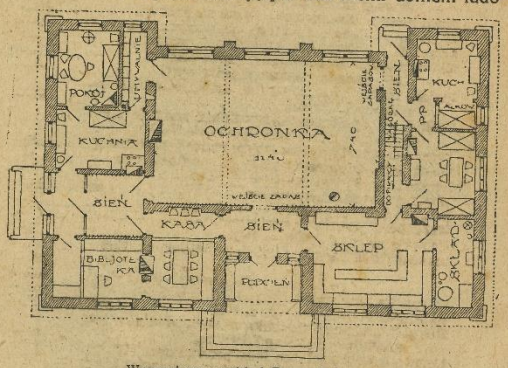

Wewnętrzny rozkład Domu ludowego.

wym zalecił urządzić obszerne boisko do ćwiczeń gimnastycznych. A nie wątpimy, że 10 lat samodzielnego, niekrępowanego rozwoju wystarczy, aby to się urzeczywistniło na całym obszarze naszej Rzeczypospolitej Ludowej.

Muzeum Ruchu Spółdzielczego
BIBLIOTEKA

WYDAWNICTWA ZWIĄZKOWE.

Książki z zakresu teorji, historii i praktyki kooper. spożywców

Bugajski J. Piekarnia przy stow. spoż . . . . . Mk. 120.—
Dąbrowski S. Obowiązki członków stowarz. spoż. „ 25.—
Gide K Międzynarodowy Związek Spółdzielczy . . „ 25.—
— Przyszłość kooperacji (wydanie IV-e) . . . „ 25.—
Kluge Roman Kooperatywa w szkole ludowej. . . „ 20.—
Krapotkin P. Pomoc wzajemna jako czynnik rozwoju „ 500.—
Krzywicki L. Drożyzna, sekwestr i waluta . . . „ 30.—
Mielczarski R. Rachunkowość stow. spoż. . . . . „ 120.—
— Cel i zadania stowarzyszenia spoż. . . . . „ 10.—
Poisson Ernest „Rzeczpospolita Spółdzielcza", (przeł. z franc. Z. Kmita) . . . . . „ 250.—
Schär I. F. Społeczne i gospodarcze zadanie spółdzielczych stow. spoż. (wydanie II-gie) . . . „ 10.—
Tugan-Baranowski Stow. wytwórców i stow. pracy. „ 40.—
Wolski Jan. 20 obrazków z życia spółdzielczego . . „ 90.—
Sprzedaż na kredyt (wydanie III-cie) . . . . . „ 10.—
Wykłady towaroznawstwa cz. I, i II . . . . . po „ 30.—
Zafałszowanie artykułów spożywczych . . . . . „ 20.—
Wskazówki przechowywania towarów . . . . . „ 20.—
Uchwały zjazdów (1908 — 1920 r.) . . . . . „ 10.—
Sprawozdanie Związku Pol. Stow. Spoż za 1919 r. „ 40.—
„ „ „ „ „ 1920 r. „ 100.—
„ ze Zjazdu IX Pełnomocników Z P S S. „ 100.—
Statystyka stow. spoż. należ. do Zw. P. S. S. 1913 r. . „ 45.—
Kalendarz spółdzielczy za r. 1920 . . . . . „ 25.—
Rocznik „Społem" (odbitka z kalendarza za r. 1921 artykułów treści spółdzielczej) . . . . . „ 60.—
Ustawa o spółdzielniach z 29 października 1920 r. „ 25.—
Pr. Dr. Stan. Wróblewski. ustawa o spółdzielniach z dn. 29.X 1920 r. wraz z rozporządzeniami wykonawczemi . . . . . „ 400.—
Regulamin kasy oszczędności . . . . . „ 10.—
Plakat: „Położenie spożywcy" . . . . . „ 30.—
Plakat: „Skrusz te szpony!" . . . . . „ 50.—
Plakat: „Powiększajcie wasze udziały" 2 rodzaje po „ 100.—
Pocztówki, setka . . . . . „ 500.—
Przezrocza z ruchu spółdz. w Polsce kompl. 40 szt. „ 3000.—
Przezrocza z ruchu spółdz. zagranicą kompl. 30 szt. „ 2250.—
Przezrocza agitacyjne 14 sztuk . . . . . „ 1050.—
Zeszyt „Materjałów do pogadanek i odczytów" . . „ 70.—
Ulotki: 1) Twoja przyszłość jest w twoich rękach.
2) Czy nie wart jesteś lepszego losu, setka 75.—

Za wypożyczenie przezroczy pobieramy opłatę w wysokości Mk. 5.— od sztuki za 5 dni plus kaucja, równająca się wartości przezroczy.

Wyszły z druku:

Kalendarz spółdzielczy, książkowy na rok 1922. Mk. 500.—
Kalendarz kartkowy (ścienny) na rok 1922. 140.—
Bugajski J Rachunkowość rozwiniętego gospodarczo stowarzyszenia spożywców . . . . . „ 200.—
Daszyńska-Golińska Przez kooperatywy do przyszłego ustroju . . . . . „ 60.—

W druku:

Dąbrowska Marja. Sprawa mieszkaniowa a kooperacja.

1740 S

CZASOPISMA

Związku Polskich Stowarzyszeń Spożywców.

„RZECZPOSPOLITA SPÓŁDZIELCZA"

miesięcznik poświęcony teorji spółdzielczości i związanym z nią zagadnieniom społecznym i gospodarczym.

„SPOŁEM"

ORGAN ZWIĄZKU

dwutygodnik poświęcony praktycznej organizacji i gospodarce stowarzyszeń spożywców.

„SPÓLNOTA"

popularne pismo tygodniowe spożywców dla propagandy ruchu spółdzielczego.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA:

WARSZAWA — MOKOTÓW, UL. GRAŻYNY

Skrzynka pocztowa Nr. 38.

Tel. Redakcji 188-73 Tel. Administracji 261-66